

Słucha, zadaje pytania, ale nie atakuje

23 marca 2021

„Nie widzę niczego niewłaściwego w wizycie u pani Moniki Jaruzelskiej i w tym domu, tym bardziej, że – biorąc pod uwagę przeciętny poziom polskiej żurnalistyki – pani Monika jest po prostu bardzo dobrą dziennikarką. Bo w Polsce dziennikarze są skrajnie upolitycznieni i upartyjnieni” – uważa profesor Adam Wielomski.

Wygląda na to, że obiektywne dziennikarstwo nikomu nie jest już potrzebne. I proszę mi wierzyć, że z podobną sytuacją mamy do czynienia wszędzie, nie tylko w Polsce, w Europie, w Rosji czy Ameryce (zarówno Północnej, jak i Południowej). A kiedy „Towarzyszka Panienka” Monika Jaruzelska zaprasza swoich gości na nagranie programu w słynnym warszawskim domu generała Wojciecha Jaruzelskiego przy ulicy Ikara, w polskich mediach, które – na pierwszy rzut oka – różnią się diametralnie, wybucha histeria. Niedawno „Gazeta Polska” i „Gazeta Wyborcza” z dziką wręcz pasją zaatakowały Monikę Jaruzelską. Kto by pomyślał, że tak różne wydania nieoczekiwanie zajmą pozycję po tej samej stronie barykady? A może to wcale nie powinno dziwić? Co się dzieje w polskich mediach? Skąd taka niechęć do córki generała Jaruzelskiego w tak różnych gazetach? Czy w ogóle warto iść do domu przy ulicy Ikara? Na te i inne pytania komentatora agencji Sputnik Leonida Swiridowa odpowiada znany polski politolog i publicysta, historyk idei, profesor nauk społecznych oraz nauczyciel akademicki Adam Wielomski.

□

– **Panie Profesorze, oglądałem na Facebooku na stronie pani Moniki Jaruzelskiej spotkanie z panem. Było bardzo dużo różnych komentarzy, niektóre ciekawe, inne złośliwe. Krytykowano Pana za to, że przyjął Pan zaproszenie do domu**

pani Moniki Jaruzelskiej. „Gazeta Polska” uznała, że nie powinien Pan tam chodzić, bo to nie przystoi. Jak by Pan odpowiedział na takie krytyczne zarzuty?

– Zaczniemy od tego, że bojkotowanie towarzyskie kogoś za to, że jego ojciec czy inny członek rodziny był kimś-tam, jest nieporozumieniem. Jeżeli uważa się, że Polska należy do cywilizacji łacińskiej, to jej podstawą jest zasada, że każdy odpowiada za to, co sam zrobił, a nie za grzechy swoich przodków. Dlatego prowadzenie rozmowy czy udzielanie wywiadu pani Monice Jaruzelskiej nie jest czymś niestosownym tylko z tego powodu, że jej ojciec był, kim był. Ja, zresztą, wiele lat temu zrobiłem wywiad z ojcem pani Moniki. I bardzo ten wywiad chwale. Też byłem za niego bardzo ganiony, zdecydowanie mocniej niż za ten ostatni. Tym niemniej, wielu historyków, którzy ze mną rozmawiali o tym wywiadzie, twierdziło, że wywiad jest bardzo interesujący i dowiedzieli się tam kilku różnych szczegółów z życia generała, które po prostu nie były im znane. Ja nie widzę niczego strasznego w wizycie u pani Moniki Jaruzelskiej i w tym domu, szczególnie że – biorąc pod uwagę przeciętny poziom polskiej żurnalistyki – pani Monika jest po prostu bardzo dobrą dziennikarką. W Polsce dziennikarze są skrajnie upolitycznieni i upartyjnieni. Zwykle wygląda to w ten sposób, że jak się idzie do dziennikarza z wrogiej formacji, to się spotyka z jego strony wyłącznie niechęć i nienawiść, a jeśli jest to ktoś z własnej formacji, to rozmowa jest bardzo miła i przyjemna. Z panią Moniką rozmowa była miła i przyjemna, ale widzę, że nie tylko moja, bo wszystkie te rozmowy są miłe i przyjemne, ponieważ ona słucha, zadaje pytania, ale nie atakuje i nie krytykuje. Zwyczajnie chce się dowiedzieć i pokazać swoim widzom czy słuchaczom, jakie poglądy reprezentuje zaproszona przez nią osoba. Mówiąc wprost, uważam, że jest to znakomita dziennikarka, jedna z najlepszych w Polsce, w dodatku miła i kulturalna, dlatego nie ma żadnego powodu, aby ją bojkotować.

– **„Gazeta Wyborcza” też Pana krytykuje. Krytykuje również**

Monikę Jaruzelską, bo okazało się, że rzekomo obłaskawia ona faszystów, ponieważ był u niej Grzegorz Braun i Janusz Korwin-Mikke. Wygląda to tak, jakby ona sama pluła na mundur swojego ojca. Co by Pan powiedział tym krytykom z „Gazety Wyborczej”?

– Powiem w ten sposób: „Gazeta Wyborcza” jest jedną spośród gazet najbardziej zaangażowanych na froncie ideologiczno-politycznym w Polsce, która lata temu porzuciła bezstronne dziennikarstwo. Myślę, że to, czego najbardziej dziennikarze „Gazety Wyborczej” nie mogą znieść, to właśnie fakt, że pani Monika nie chce programowo wpisywać się w istniejące w Polsce konflikty. Co, zresztą, jest naszą wspólną cechą, bo ja też w konflikcie między PiS-em i PO właściwie nie opowiadam się po żadnej ze stron i nie czuję się częścią tego sporu. Dlatego też takim osobom jak ja łatwo jest znaleźć tam miłą i sympatyczną atmosferę do rozmowy. Myślę, że redakcja i dziennikarze „Gazety Wyborczej” stoją na stanowisku: być albo po jednej, albo po drugiej stronie frontu ideologicznego i politycznego, i nie ma możliwości bycia neutralnym. A tutaj mamy dziennikarkę, która stara się być neutralna i nie przedstawiać swoich własnych poglądów politycznych.

– Podejście „Gazety Wyborczej” i „Gazety Polskiej” pokazuje, że są one takimi notorycznymi łajdakami. Czy zgodzi się Pan z taką tezą?

– (chichocze) Ja bym powiedział tak: to, czy jest to notoryczne łajdactwo, jest kwestią oceny. Ja, jako politolog, mogę powiedzieć, jaki cel przyświeca obu tym gazetom krytykującym tego samego dnia panią Jaruzelską. Obie są zgodne co do jednej rzeczy, podobnie, zresztą, jak i cała postsolidarnościowa scena polityczna. Mianowicie, panuje przekonanie, że prawowite miejsce na scenie politycznej, dziennikarskiej i medialnej w Polsce mają tylko ci politycy i dziennikarze, którzy się wywodzą z obozu solidarnościowego. Oni się mogą ze sobą bardzo spierać, kłócić, wyrzucać z pracy, chodzić po sądach i wzajemnie na siebie skarżyć, ale są wewnętrznie przekonani: tylko oni mają prawo funkcjonować w

polskim życiu politycznym i medialnym. Wszyscy ci, którzy nie pochodzą z tej tradycji albo są na tyle młodzi, że się w nią nie wpisują, powinni – według obu tych skonfliktowanych stron – być całkowicie wyrugowane ze sceny politycznej. Tak że jest coś, co „Gazetę Polską” z „Gazetą Wyborczą” łączy. „Gazeta Wyborcza” chce wyrugować ze sceny politycznej wszystkich tych, którzy nie są z tradycji solidarnościowej, pod hasłami, że to antysemita, faszysta czy ktoś w tym rodzaju. Natomiast „Gazeta Polska” tych samych ludzi określa jako agenturę Moskwy czy agenturę Kremla. Jest to, oczywiście, zupełnie inny aparat pojęciowy, ale tak naprawdę cel jest ten sam: tylko my, którzy pochodzimy z tradycji solidarnościowej, mamy prawo funkcjonować na rynku politycznym i medialnym w Polsce. Ten rynek jest nasz.

– Czy dobrze zrozumiałem, że jednak poza tradycją postsolidarnością też jest życie i też jest Polska?

– Tak, oczywiście. Uważam partie postsolidarnościowe za nieszczęście dla Polski dlatego, że rządzą Polską przez ostatnie 30 lat bardzo nieudolnie. Doprowadziły do rozsprzedania całego polskiego majątku narodowego, do uzależnienia Polski od Zachodu, szczególnie Stanów Zjednoczonych i Niemiec. I w ten sposób utraciły jakiekolwiek moralne prawo do uważania się za lepsze i nie mają żadnych praw do monopolizowania sceny politycznej w Polsce. Poza tymi środowiskami solidarnościowymi w Polsce istnieją środowiska zarówno na lewo od nich, do których zalicza się, na przykład, pani Monika Jaruzelska – głównie ze względu na swego ojca, jak i środowiska na prawo od Solidarności, czyli środowiska skupione w tej chwili w Konfederacji. I doszło do takiej paradoksalnej sytuacji, że oba te środowiska – jakkolwiek jedno krytykuje istniejącą scenę polityczną z lewej, a drugie z prawej strony – mają pewien wspólny interes. Mianowicie taki, że o ile politycy i media PiS-u i obecnej opozycji postsolidarnościowej związanej z Platformą Obywatelską uważają, że tylko oni mają prawo do zasiadania na scenie

politycznej i medialnej, o tyle wszyscy outsajderzy – czy to z prawa, czy z lewa – mają również wspólny interes, aby rozbić ten konglomerat i monopol władzy i mediów, i dać miejsce innym siłom politycznym – zarówno z prawicy, jak i z lewicy. Mówiąc wprost: stworzyć prawdziwy pluralizm polityczny.

– Okazało się, że i „Gazeta Wyborcza”, i „Gazeta Polska” mają na tyle podobne redakcje, że mogą po prostu wymienić się personelem i generalnie będzie to samo?

– Tak, zawsze o tym mówię. Jest takie powiedzenie Nicolasa Gomeza Davilji, który został przez moich znajomych ostatnio wydany po rosyjsku, który – pisząc o Ameryce łacińskiej sprzed kilkudziesięciu lat – wyraził opinię, że latynoamerykańscy marksiści i tomiści mogliby wymieniać się personelem. Z „Gazetą Polską” i z „Gazetą Wyborczą” jest dokładnie tak samo: te dwie gazety mogłyby się wymieniać personelem dlatego, że mają te same główne linie polityki zagranicznej, te same główne linie polityki historycznej, i są to spory w rodzinie. Pamiętajmy o tym, że ci wszyscy dziennikarze i politycy solidarnościowi, którzy się w tej chwili bardzo często w Polsce kłócą, pochodzą z tego samego kręgu towarzyskiego. A krąg ten nie akceptuje osób z zewnątrz. I to jest podstawowa linia podziału na partie solidarnościowe i niesolidarnościowe w Polsce.

– Chciałem Pana podpytać o prywatne wrażenia: jak wyglądała rozmowa z panią Moniką Jaruzelską, jak tam było w domu, czy była jakaś herbata, kawa, o czym Państwo rozmawiali po nakręceniu tego programu?

– Powiem tak: wrażenia były bardzo pozytywne. Ja, mówiąc szczerze, myślałem, że głównym powodem zaproszenia mnie i sympatii jest fakt, że przed laty przeprowadziłem wywiad z jej ojcem. Szybko się okazało, że nie, i szybko się okazało, że są rzeczy, które nas łączą. To znaczy, przede wszystkim ani ja, ani ona nie jesteśmy zaciętrzewieni ideologicznie i sfanatyzowani. Możemy się w pewnych kwestiach zgadzać, w

innych nie, ale po prostu potrafimy o tym rozmawiać. Ona jest strasznie zniechęcona do polskiej polityki, w której już się nie rozmawia, tylko się krzyczy i wykrzykuje wielkie hasła, z czego kompletnie nic nie wynika. Zarówno ja, jak i ona nie wpisujemy się w te podziały typu PiS – PO, jakieś tam spory, co tam w sierpniu 1970 r., kto był agentem, a kto był patriotą; kompletnie nas te problemy nie interesują. Zatem dość łatwo znaleźliśmy wspólny język. Herbatę, oczywiście, dostałem i jeszcze słynne śliwki w czekoladzie, które są takim gadżetem charakterystycznym dla pani Moniki.

– Dziękuję serdecznie za rozmowę i ciekawy komentarz.

Z prof. Adamem Wielomskim rozmawiał Leonid Swiridow

Źródło: pl.SputnikNews.com